GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 60 „
za granicą: do Niemiec 11 mar.
do Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
do Ameryki 3 dol.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM

ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.

Wychodzi co piątek.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7, II. piętro.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca

Rok I. We Lwowie dnia 28. lipca 1893. Nr. 26.

Kilka słów
o partyi chrześcijańsko-socyalnej w Austryi.

Od dłuższego już czasu coraz częściej słyszymy i czytamy o t. zw. partyi chrześcijańsko-socyalnej w Wiedniu. Nie masz prawie sprawy, w którejby chrześcijańsko-socyalni (die Christisch-Socialen) nie zabierali głosu. Parlament wiedeński, Sejm dolno-austryacki, Rada gminna w Wiedniu — oto trzy areny, z których dochodzą nas najpotworniejsze wieści o wybrykach przewódców partyi chrześcijańsko-socyalnej. Nazwiska Dr. Luegera, Dr. Pattaia, Dr. Gessmanna, mechanika Schneidera — stały się synonimami antysemickich krzykaczy najgorszego pokroju, przed których swawolą wzdryga się każdy przeciętny obywatel, przywykły urabiać sobie zdanie za głosem gazet, które ślepo na wiarę wiedeńskich informacyi rzucają gromy potępienia na każdego, kto ma odwagę podnieść głos przeciw rozwielmożnionemu liberalizmowi. Sprawa, za którą walczy partya chrześcijańsko-socyalna, zbyt jest ważną, byśmy mogli przejść nad nią do porządku dziennego, zbyt aktualną, by jej nie potrzeba przedstawić we właściwem świetle. O chrześcijańsko-socyalnej partyi krążą powszechnie tak potworne wieści, panują tak fałszywe wyobrażenia, że celem niniejszego szkicu będzie przedstawić krótko i treściwie, skąd powstała partya chrześcijańsko-socyalna, dokąd dąży, i jakie ma znaczenie.

Liberalizm, twórca dzisiejszej konstytucyi austryackiej, po krótkiej i nic nieznaczącej przerwie, chwyciwszy na długie lata ster państwa w twarde i bezlitośne ręce, łamiąc i druzgocąc bezwzględnie wszystko, co napotkał w drodze, i co miało tylko pozór szkodzenia jego zapędom, musiał wywołać reakcyę. Era rządów hr. Taaffego, który lawirując przez długi szereg lat pomiędzy stronnictwami, nie umiał lub nie chciał nigdy wyłamać się z pod preponderancyi stronnictwa liberalnego, a w ostatnich czasach dał wyraźne dowody, że nie miałby nic przeciw pewnemu zbliżeniu się do tego stronnictwa, nietylko nie osłabiła w niczem siły i wagi stronnictwa liberalnego, lecz owszem przyczyniła się do jego skonsolidowania.

Wszak za rządów hr. Taaffego zbliżyły się dwa główne odłamy liberałów niemieckich i zlały w jedno, wielkie stronnictwo, pod nazwą „zjednoczonej lewicy niemieckiej“, a nie tracąc nic z prerogatyw, osiągniętych przed r. 1880, zyskały później niejedno ustępstwo i potrafiły na dalszej ekonomicznej i wyznaniowej polityce austryackiej wyciskać ciągle to samo piętno. Z urządzeń liberalnych niczego nie cofnięto, niczego nie zmieniono: pod inną wprawdzie firmą, ale w tym samym kierunku posuwa się dalej akcya, rozpoczęta w imię liberalizmu, rosną korzyści dla liberałów na szkodę nie niemieckich narodowości i Kościoła. Ze zaś liberalizm i kapitalizm żydowski, to tylko dwie nazwy jednego pojęcia — tego podobnoś bliżej nie potrzeba dowodzić, to rzecz aż nadto wiadoma. Zdobycze liberalizmu — rzekomego pioniera wolności i równości — jeżeli z tego pięknie brzmiącego frazesu wydobędziemy właściwą treść, jeżeli przypatrzymy się jego znaczeniu praktycznemu, toż nic innego, jak zyski, jak korzyści, które odnosiły i odnoszą kapitały żydowskie Za daleko wyszlibyśmy po za ramy niniejszego szkicu, gdybyśmy chcieli na podstawie szeregu ustaw i uchwał z czasów ery liberalizmu wykazywać prawdziwość powyższego twierdzenia Uczyniono to już tyle razy przed nami, a zresztą nie ma to z celem słów niniejszych nic wspólnego. Wystarczy zaznaczyć, że dzięki jaskrawości zapędów rozwielmożnionych kapitałów żydowskich, których niepodobna już było nie widzieć, a przy pomocy żywiołów, które nie dały się porwać falom liberalizmu, przyszło do skutku kilka ustaw o zupełnie widocznym celu powstrzymania tego naporu. Nie uwłacza to wcale prawdziwości powyższego twierdzenia, owszem, wyjątek ten potwierdza tylko smutną regułę. Słowem, era liberalizmu — to szereg pokrzywdzeń, to szereg ukróceń wszystkich nieliberałów (niemieckich i słowiańskich) na polu religijnem, na polu politycznem, na polu ekonomicznem. Akcya ta — jak każda inna — wywołała reakcyę Przeciw liberalizmowi powstała walka. Stronnictwa umiarkowane, spokojne — taką jest zwykle większość — ograniczyły się bądź do biernego oporu, bądź do czynów, które od takiego oporu nie wiele się różnią. Stronnictwa te od lat wielu politykują, parlamentują, łączą się z sobą lub dzielą, czasem nawet kokietują z liberałami, i bezwiednie dopomagają im do dalszych zdobyczy — słowem, postępują bez konsekwencyi i bez planu, ale łudzą się ciągle, że należą do rządzącej większości. Żywioły gorętsze, niespokojniejsze — w mniejszości naturalnie — chwyciły się innej drogi. Odczuły przedewszystkiem to, co je najwięcej bolało, najgorzej dotykało, i na to najpierw chciały lekarstwa, lekarstwa doraźnego, energicznego. Dlatego pierwsza silna, męska, energiczna reakcya przeciw liberalizmowi (czytaj: żydowskiemu kapitalizmowi) objawiła się w formie antysemityzmu. Hasło

antysemityzmu widocznie było ponętnem dla uciemiężonych nie-liberałów niemieckich, bo szeregi antysemitów rosły szybko. Pierwsi przewódcy jednak wnet zbankrutowali w obec opinii równomyślących, gdyż obok hasła antysemityzmu, rzuconego właściwie jako przynętę, odkryli niebawem swój właściwy sztandar, t. j. ideę pangermańską, z bałwochwalczą czcią Bismarcka. Panowie Schönerer, Vergani i spółka ujrzeli wnet po odkryciu przyłbicy, jak gwałtownie przerzedzają się ich szeregi, a po niedługim czasie — niewątpliwie i proces Schönerera przyczynił się do tego — została im tylko mała garstka wiernych, rekrutująca się przeważnie między zapalonemi głowami studentów wiedeńskich. Ale hasło antysemickie nie padło z upadkiem tych pierwszych głosicieli. Ci, którzy spieszyli pod sztandar Schönerera, wzniesiony w górę pod hasłem antysemityzmu, cofnęli się wprawdzie, gdy z za sztandaru błysnął pangermanizm, ale cofnęli nie po to, by wrócić do dawnej ospałości. Otwarłszy raz oczy i odkrywszy nowe hasło, które zdolne było podziałać na tłumy, które zdolne było dać podstawę do wytworzenia partyi, nie rzucili tego hasła, lecz odrzuciwszy tylko wstrętny kult Schönerera dla idei pangermańskiej i Bismarcka, podjęli sztandar antysemityzmu dla walki z liberalizmem. To był zawiązek partyi chrześcijańsko-socyalnej. Nieliczne z początku szeregi zwolenników tej partyi, wzrastały z dniem każdym i dziś rosną coraz bardziej. Ruchliwość i energia osób, które w pierwszej chwili stanąwszy na czele, nie zniechęcały się żadnem niepowodzeniem, żadną przeciwnością (a tych im nie szczędzono), ale wytrwały z żelazną konsekwencyą, dążąc krok za krokiem do wytkniętego celu, nie omijając żadnej sposobności i z każdej korzystając chwili, z każdego miejsca, z każdej nadarzonej sprawy — imponują, bądź co bądź i świadczą o żywotności sił, które podjęły walkę. Wzrost partyi, z każdą chwilą widoczniejszy, jej rozpowszechnianie się wśród wszelkich warstw społeczeństwa, widoczna sympatya i skwapliwość, z którą ludność wiedeńska garnie się pod sztandar chrześcijańsko-socyalny, nie popularno-błyskotliwe, ale prawdziwie ludzkie, ściśle praktyczne, a więc trafiające do przekonania hasła, które rzucają przewódcy, ich zdumiewająca umiejętność agitacyi, ich rzutkość, zapobiegliwość, znajomość serca ludzkiego, i zdolność poruszania umysłów — oto powody, dla których stronnictwo liberalno-żydowskie oddawna już liczy się z ruchem chrześcijańsko-socyalnym, widzi jego niebezpieczeństwo i pragnie je odwrócić za każdą cenę. Mieliśmy nieraz sposobność widzieć, że liberali nie przebierają w środkach. Ich rozpaczliwa walka przeciw chrześcijańsko-socyalnym przekona każdego, który o tem wątpił. Gwałt i przemoc, zła wola i niesumienność, oto broń liberałów przeciw chrześciańsko-socyalnym. Ustrój konstytucyjny monarchii — dzieło ery liberalnej — daje im wyborną broń w ręce, aby nie dopuścić chrześcijańsko-socyalnych do ciał reprezentacyjnych. Jeżeli więc tam dostaną się z okręgów, w których większość im sprzyja, to tworzą tak nieliczną mniejszość, że o przeprowadzeniu jakichś planów nie ma mowy. Ale przecież szkodzić mogą sprawie liberalnej, podnosząc zdrowe myśli, które liberali odrzucą wprawdzie, bo mają większość, lecz które przysporzą zwolenników chrześcijańsko-socyalnym, albo wykrywając nadużycia, bez skutku dorywczego dla samej sprawy, bo ich znowu liberali przegłosują, ale z trwałym skutkiem dla sprawy chrześcijańsko-socyalnej, bo wielu obojętnym otworzą oczy. Otóż i na to taktyka liberałów znalazła sposób: nie dopuszcza się chrześcijańsko-socyalnych do głosu, lub im go odbiera; zmienia się też na poczekaniu statut miasta Wiednia, bo pewne postanowienia, w skutek niespodziewanego napływu chrześcijańsko-socyalnych do Rady gminnej, stały się niewygodnemi. Tego jednak za mało. Trzeba przewódców ruchu chrześcijańsko-socyalnego zdyskredytować, ośmieszyć, zabić w obec opinii publicznej. Nic łatwiejszego! Wszak cała prasa wiedeńska (oprócz *Vaterlandu* i kilku nie zbyt rozpowszechnionych pism tygodniowych) jest w ręku żydowskiem, a prasa ta wszędzie nawet u nas cieszy się wielką poczytnością. A więc niech ta prasa każdy krok, każde słowo chrześcijańsko-socyalnych rozmyślnie przekręci, wydrwi, przedstawi w fałszywem świetle, niech ich ośmieszy, zohydzi, ogłosi awanturnikami, krzykaczami, niech im włoży w usta nonsensy, które potem wyzyska na korzyść partyi liberalnej — a zwycięstwo pewne. Rozkaz wydany, i oto o każdem wystąpieniu chrześcijańsko-socyalnych czytamy wieści tak potworne, że potrzeba dużo dobrych chęci, co więcej, potrzeba pewnego uprzedzenia na korzyść chrrześcijańsko-socyalnych, aby zrozumieć prawdziwe znaczenie i wykryć właściwy cel wystąpienia, omówionego w prasie rozmyślnie w sposób fałszywy. Że zaś dziś, w wieku wygody, której żądamy powszechnie dla ciała i duszy, i nad którą nic nie znamy lepszego, górą zasada: „*iurare in verba magistri*", czyli nie natężając umysłu dociekaniem, wierzyć pierwszemu lepszemu dziennikowi, bez względu, czy się godzimy z jego ogólną tendencyą, nie dziw więc, że na wiarę gazet uważamy chrześcijańsko-socyalnych za jakieś „enfants terribles", za jakieś potwory, które negują, aby negować, szkalują, rzucają nieuzasadnione podejrzenia, wietrzą wszędzie nieczyste zabiegi, udaremniają każdą zdrową myśl brutalnem postępowaniem, odzierają każdego inaczej myślącego z czci i honoru. Przypatrzmy się więc, jak te zarzuty wyglądają w świetle prawdy, a najlepszą do tego drogą zbadać, do czego dąży partya chrześcijańsko-socyalna.

Partya ta jawnie i otwarcie wygłosiła hasło: wyswobodzić chrześcian-katolików z pod przewagi liberałów-żydów. Celem jej jest więc walka przeciw liberalizmowi na każdem polu, tak ekonomicznem, jak religijnem, jak politycznem. Do celu tego zdążają konsekwentnie i systematycznie. Za daleko by nas zaprowadziło rozwijać szczegółowo i roztrząsać program działania, który jest praktycznem przeprowadzeniem owej zasady kierującej. Wystarczy przywieść kilka przykładów, te bowiem dostateczne rzucą światło na sposób, w jaki chrześcijańsko socyalni pragną dojść do celu. A więc na polu religijnem żądają chrześcijańsko-socyalni zupełnej swobody Kościoła, nie swobody w duchu liberalnym, dla którego wolność wszelkich wyznań koniecznie idzie w parze z pognębieniem Kościoła katolickiego, lecz swobody w duchu katolickim na podstawie zasady: oddajcie Bogu, co Boskiego. Żądają szkoły wyznaniowej, szkoły katolickiej dla dzieci katolickich. Niechaj dzieci protestanckie mają szkoły protestanckie, niech dzieci żydowskie mają szkoły żydowskie, lecz niech dzieciom katolickim nauczyciel innego wyznania, lub przynajmniej obojętnych uczuć religijnych nie odbiera pierwiastku katolickiego bezwyznaniową nauką, lub co gorzej, nie wpaja obojętności albo nawet zasad, potępionych przez Kościół. Wszak nie czyją inną, jak chrześcijańsko socyalnych zasługą skuteczna walka przeciw potwornej uchwale Rady szkolnej wiedeńskiej, którą zabroniono dzieciom katolickim, żegnając się, wypowiadać głośno słowa: „W imię Ojca...". Na polu ekonomicznem postulaty chrześcijańsko-socyalnych, to szereg usiłowań dla oswobodzenia uboższych i zależnych z pod przewagi rozwielmożnionych kapitałów, które opanowały pracę fizyczną i umysłową, i dążą do zupełnego ich ujarzmienia. A więc n. p. dalsza reforma ustawy przemysłowej w tym kierunku, aby rozszerzyć obowiązek składania dowodu uzdolnienia, bez którego obchodzą się dziś fabryki, i jak się samo przez się rozumie, łatwo odnoszą zwycięstwo w konkurencyi z niezamożnym rękodzielnikiem. Tym samym duchem przejęci, żądają chrześcijańsko-socyalni zbliżenia fabryk do stowarzyszeń przemysłowych, a to na tej drodze, by fabrykanci do robót, wchodzących w zakres pewnego stowarzyszenia przemy-

słowego, musieli używać robotników, którzy w sposób, wymagany ustawą przemysłową, wykazali swe uzdolnienie. Dla tej samej przyczyny domagali się wśród rozpraw nad ustawą o przemyśle budowniczym — niestety bez skutku — by przedsiębiorców zniewolono do zatrudniania egzaminowanych cieśli. Na polu politycznem da się dążność chrześcijańsko-socyalnych dostatecznie scharakteryzować dwoma słowy, hasłem ich: decentralizacya i autonomia.

Już ten krótki, przykładowy pogląd wystarczy na udowodnienie, że chrześcijańsko-socyalni mają wiele punktów stycznych ze stronnictwem konserwatywnem i z Kołem polskiem. I rzeczywiście, w niejednem trzy te stronnictwa idą ręka w rękę, i najczęściej wtedy odnoszą zwycięstwo.

Jeźli nadto dodamy, że chrześcijańsko-socyalni stoją jawnie i otwarcie na gruncie uchwał III. wiecu katolików w Lincu, któż nie przyklaśnie ich zasadom, kto nie zgodzi się na nie z całej duszy? Toż więc są zasady, to program owych krzykaczy, owych awanturników, których imię przywykliśmy przyjmować litośnym uśmiechem, wzruszeniem ramion, a może nawet uczuciem niesmaku lub wstrętu? O, jak łatwo bałamucić opinię publiczną, jak łatwo w błąd ją wprowadzić! *Calumniare audacter!* ze skutkiem walczą liberały tą bronią. *(D. n.)*

Ze szkoły.

(Październikowy okólnik c. k. Rady szkolnej krajowej. — Czy jej rozporządzenia zdolne są skutecznie zaradzić złemu? — Co sądzić o potędze przykładu? — Dwa pewniki moralne. — Kogo się radzić w kwestyi moralnego wychowania młodzieży? — Co myśleć o sile odpornej przeciw złemu, zrodzonej z miłości wiecznego dobra? — Potężny środek).

Zupełnie jeszcze niewiadomo, jakie wnioski przesłały c. k. dyrekcye szkół średnich do c. k. Rady szkolnej krajowej w odpowiedzi na jej okólnik, wydany dnia 7. października zeszłego roku *w sprawie wychowawczego zadania szkół.* Niewiadomo również jeszcze, z jakiem to zarządzeniem nosi się wysoka Rada, które „miałoby się odbić dotkliwie na wielu stosunkach indywidualnych i społecznych“. Wysoka Rada nie będzie się kwapiła z wydaniem takiego rozporządzenia, dopóki nie zbada, jak mówi wspomniany okólnik, przyczyn moralnego zepsucia u młodzieży jak najdokładniej. Być może, że ma zamiar pozakładać wszędzie wielkie, płatne bursy, w których mieszkać obowiązani będą wszyscy uczniowie zamiejscowi i tacy z miejscowych, których rodzice, czy opiekunowie nie dają rękojmi, że zdołają ich wychować moralnie. Być może, że przynajmniej wyda surowe rozporządzenie, aby na *pewnych* „stancyach“ nikt się nie ważył swoich dzieci umieszczać, i że na mocy tego rozporządzenia będzie w każdej c. k. Dyrekcyi lista domów i gospodarzy takich, u których można bezpiecznie umieszczać studentów i takich, którzy tej gwarancyi nie dają, i takich jeszcze, u których niedorostkom mieszkać nie szkodzi, ale starszym studentom może być niebezpiecznie. Być też może, że przywróci do życia instytucyę dawnych dyrektorów, czuwających nad pewnych kompleksem „stancyi“, i strzegących w nich porządku i karności. Być może, że przyzwie do pomocy organa policyjne, i za ich pomocą rozwinie większą czujność nad szynkami i.. domami rozpusty. Być może, że w celu łatwiejszego kontrolowania przepisze mundury, być może... Wszystkie te i jeszcze jakiekolwiek inne środki, z wyjątkiem poniekąd pierwszego są negatywne, mające na celu ochronę i zabezpieczenie przed złem, i one jedne, choćby bardzo skrupulatnie zażywane, nie pomogą. Wysoka Rada oglądnie się też za środkami pozytywnymi; krewkość i ruchliwość młodzieńczą nie będzie się siliła zatamować przepisami policyjnymi, ale raczej będzie się starała nadać jej inny kierunek i zbytek energii i fantazyi młodzieńczej zużyć w pożyteczny i moralny sposób. Więc naturalnie przewidzieć można, że nakaże oddawać się więcej ćwiczeniom gimnastycznym, przepisze wspólne zabawy i regularnie odbywające się przechadzki i wycieczki, pozwoli i poleci na uczczenie pamięci niektórych chwil lub mężów odbywać uroczystości okazałe z czynnym udziałem młodzieży; katechetom przyzna teoretycznie pewne wpływy, „odezwie się głośno do całego społeczeństwa, i zażąda pomocy wszystkich ludzi dobrej woli“ i t. p.

Lecz czy wszystkie te i jeszcze jakiekolwiek inne możliwe środki zdolne są z natury swojej, by ze złej młodzieży, jaka według okólnika „w pewnej części“ dziś po szkołach się znachodzi, uczynić *dobrą?* — „a tę znaczną część młodzieży, która przynosi do szkoły dobre zasady, i ze wszech miar czyni zadość swym obowiązkom zachować przed niebezpieczeństwem, zagrażającem jej od żywiołów zepsutych“?

Które rozporządzenie zdoła młodzieży zakazać *skutecznie,* by pewnych rodzajów mów nie prowadziła, by nie dopuszczała się pewnych występków, tak dziś powszechnie między młodzieżą grasujących, a tak szkodliwych, by pozbyła się „pociągu do kłamstwu i do oszukiwania“; które, pytamy, rozporządzenie zdoła skutecznie kres położyć tym „licznym zdrożnościom i występkom, tej złośliwej swawoli i tym niekiedy nawet zbrodniczym popędom, wiodącym młodzież szkolną przed kratki sądowe“?

Nie łudźmy się! Żadne rozporządzenie ludzkie nie ma samo z siebie siły dokazać czegoś podobnego. Same dyscyplinarne przepisy podobnoś jeszcze nigdy nie wychowały na szlachetnego człowieka. Przeciwnie, wydawały albo głupców, albo hipokrytów.

Przykład! Jakże dużo deklamuje się o potędze przykładu, a jak go mało na świecie! W dzisiejszych czasach ten potężny czynnik w wychowaniu albo znikł zupełnie prawie, albo się wyrodził i stał się potężnym czynnikiem, ale — w ujemnem znaczeniu. Nie rachujmy więc wiele na niego. W ogóle nie należy zbyć przeceniać moralnej jego potęgi. Przykładem powodują się słabe duchy. Wielka wrażliwość na przykład jest dlatego nawet niebezpieczna, bo w otoczeniu swojem widzi człowiek zwykle więcej przykładów złych, aniżeli dobrych, więcej próżności, niż skromności, więcej samolubstwa, niż miłości i poświęcenia, więcej chęci używania, niż powściągliwości i umiarkowania, więcej bezreligijności, niż religijności i t. p. Tak było zawsze i tak podobnoś będzie zawsze. „Świat w złem leży“, „na świecie muszą być zgorszenia“. Lecz tych, którzy je dają, nie uważajmy za jedynych i głównych winowajców złego, i złego przykładu nie uważajmy za główną przyczynę moralnego zepsucia młodzieży, i nie spodziewajmy się, że z usunięciem zgorszenia w światku młodzieńczym panowałaby cnota. *Istnieją na to tysiączne dowody, że wśród najlepszego otoczenia i najpomyślniejszych warunków, niektóre jednostki rządzą się przecież najgorszemi namiętnościami — i przeciwnie, wśród największego zepsucia i licznych pokus ostoi się przecież poczciwość, charakter i cnota.*

Ten fakt moralny jest niesłychanego znaczenia. *Wskazuje on, że człowiek zdolny jest do wytworzenia w sobie siły odpornej przeciw wszystkiemu, co schlebia jego niskim żądzom,* jak: lenistwu, zmysłowości, samolubstwu i t. p., że zdolnym jest zarazem właśnie w skutek częstego zwalczania pokus do nabycia cnót i charakteru niezłomnego. Człowiek, który wytworzył w sobie siłę odporną przeciw złemu, i który w częstej walce z pokusami nabył cnoty — jest dopiero człowiekiem „par excellence“, którego zły przykład lub huragan namiętności nie zwiedzie z drogi prawej.

Dopomódz wychowankowi do wytworzenia w sobie takiej siły odpornej przeciw złemu — należy do głównych zadań szkoły. Gdy mu w tem skutecznie dopomogła, spełniła wówczas względem niego swój obowiązek; wypuszczając go ze swej opieki, będzie mogła żywić nadzieję, że zawsze prawym i uczciwym jej wychowanek pozostanie.

W chwili więc obecnej, kiedy się widzi, że młodzież szkolna posiada w sobie bardzo mało siły odpornej przeciw złemu, że lada pokusa wiedzie ją do grzesznych swawoli, występków i nawet zbrodni — *w chwili tej należy przedewszystkiem postawić pytanie: w jaki sposób dałoby się najskuteczniej dopomódz młodzieży, by wytworzyła w sobie siłę odporną przeciw złemu moralnemu?* — i na to pytanie odpowiedzieć i odpowiedź wprowadzić w życie.

Do kogo zwrócić się z tem pytaniem? Do tych mężów, którzy nad niem niemal całe życie się zastanawiali, i na własnej osobie i wychowankach swoich próby rozwiązania czynili, i najpomyślniej je rozwiązali. Są to ci, których nieomylny Stróż moralności najwyższym za ich *cnoty* uczcił hołdem, stawiając na ołtarze, a którym często całe narody i kraje zawdzięczają istotny swój postęp i rozwój. W życiu tych błogosławionych mężów widzimy nadzwyczajną siłę odporną przeciw złemu, widzimy nieskazitelność charakteru, widzimy zbiór cnót najszczytniejszych, w obec których z niemym stoimy podziwem.

Do *nich* się zwrócić z pytaniem i prośbą: Mężowie święci! powiedźcie nam, w jaki to sposób młodzież nasza, ta nadzieja nasza, ta przyszłość nasza, zdoła nabyć tej siły odpornej przeciw złemu, którą wy w tak wysokim posiadaliście stopniu; w jaki sposób stać się może prawą, uczciwą, gotową zawsze sumiennie spełniać wszystkie obowiązki swoje?..

Jak?..: — odpowiedzcie.

Odpowiadają — niestety! nie dla wszystkich zrozumiałym językiem: dopomagajcie jej, by umiłowała całem sercem Boga. Skoro sercem umiłuje Boga, *umiłuje* zarazem *wszystko, co jest Boże,* więc prawdę, cnotę, miłość, poświęcenie, przebaczenie, pracę, umartwienie... a *znienawidzi* wszystko, co *nie*-Boże, więc kłamstwo, obłudę, gniew, zazdrość, rozpustę, nieumiarkowanie, nieposłuszeństwo...

Serce przepełnione miłością Bożą *posiada zawsze* siłę odporną przeciw złemu, i to *w tym stosunku*, że im więcej miłuje Boga, tembardziej nienawidzi grzech, tem w wyższym stopniu posiada siłę odporną przeciw niemu.

To drugi fakt moralny niesłychanego znaczenia. Posiada on siłę i wartość pewnika, niezliczone razy doświadczeniami stwierdzonego z tym samym skutkiem.

Zawiodły rozmaite systemy wychowawcze; zawiodła rózga, zawiodła łagodność, zawiodło pobłażanie i wyrozumiałość, zawiodło odgradzanie i klasztorne trzymanie w zamknięciu, zawiodły najtroskliwsze nadzory, zawiodło proste, i choćby nie wiedzieć jak porywające opisywanie piękności cnoty i nakłanianie do umiłowania jej a nawoływanie choćby nie wiedzieć jak gorące do znienawidzenia występku, zawiodło odwoływanie się do ambicyi i wyrabianie poczucia honoru... wszystko to zawiodło już nieraz srodze tych wychowawców, którzy w wychowaniu jednego lub kilku z tych środków jedynie używali. Dlaczego? Bo wszystkie te środki i jeszcze jakiekolwiek inne nie są w stanie wyrobić w młodzieży siły odpornej przeciw złemu. Ostatecznie skutkują z biedą dopóty, dopóki się ich używa, i dlatego mogą łudzić mile naiwnego wychowawcę, ale również tylko, niestety, dotąd, dokąd wychowanek pozostaje pod jego okiem i bokiem.

Lecz jest jeden środek wychowawczy, który używany jak najszerszym sposobem, jeszcze nigdy nie zawiódł, a tym środkiem złotym jest *obudzanie w sercu młodzieży miłości ku Bogu.* „Ama et fac quod vis“ — wyrzekł wielki pedagog Augustyn św. Skoro młodzież pokocha Boga, można być o nią spokojnym. Można jej zaufać, strzedz jej wtedy nie potrzeba, bo ona sama z obawy, aby nie naraziła się na sposobność obrażenia Tego, którego umiłowała, unikać będzie wszystkiego, co złe.

Którzyż kiedy wychowawcy spokojniejsi byli o moralne prowadzenie się swoich wychowanków, nad tych, którym powierzono opiekę nad takimi młodzieńcami, jakimi byli Kostka lub Alojzy? Byli bezpieczni o nich, gdziebykolwiek się znajdowali, doglądać ich nie było potrzeba. Oni się sami doglądali sposobem ciągłej pamięci na Boga, którego nad wszystko umiłowali. Oni już nie czynów i mów karygodnych się strzegli, ale myślom nawet złym przystępu nie dawali.

A weźmijmy z innego świata przykład. Zdarza się przecież i dzisiaj, chwała Bogu, dość często, moralna na wskroś, idealna prawie sługa. Pilna i wierna w wypełnianiu obowiązków swoich, cierpliwa w znoszeniu gderań, od wczesnego ranka do poźnej nocy skrzętna jak mrówka, za liche wynagrodzenie, ma „foris pugnas, intus timores“, czyhających na jej cnotę całe plutony, a mimo wszystko, ona zostaje wierną, czystą i pracowitą. Jaka szkoła ją wychowała? Szkoła bojaźni i miłości Boga.

Komu zatem rzeczywiście chodzi o to, aby młodzież w całem tego słowa znaczeniu wychować, t. zn. wyrobić w niej siłę odporną przeciw złemu, ten przedewszystkiem będzie szukał środków, o ile możności niezawodnych, jakimiby obudził w sercu młodzieży miłość do Boga. Środki te oczywiście wskazać najlepiej, bo z doświadczenia, mogą znowu tylko ci, którzy w miłości ku najwyższemu dobru najwidoczniejsze poczynili postępy — Święci Pańscy. Ich zatem pytajmy! *(C. d. n.).*

Epileucus.

---

†

Ś. p. ks. Antoni Antałkiewicz.

(Wspomnienie pośmiertne).

Ś. p. Antoni urodził się w Nowym Targu 25. maja 1816. Pierwsze nauki pobierał w szkole parafialnej nowotarskiej. Od wczesnej młodości czuł pociąg do służby Bożej, zawczasu nauczył się do Mszy św. służyć, i nieraz całował matkę po rękach, by go oddała do szkół w Podolińcu, bo „chce zostać księdzem“. Posłano go do Podolińce na nauki, które pięknie ukończył w r. 1834, choć musiał często o suchym chlebie lub pieczonych ziemniakach ślęczeć nad książką. Na studya filozoficzne udał się do Tarnopola w r. 1835 i 1836. Dwa razy odbywał tę podróż pieszo, z tobołkiem na plecach, bo stosunki majątkowe nie pozwalały posługiwać się pocztą. Teologii przez pierwsze dwa lata słuchał na uniwersytecie lwowskim, gdy zaś w rodzinnej dyecezyi otworzono seminaryum duchowne, przeniósł się do Tarnowa, i tu wyświęcony został na księdza w r. 1840.

Jako młody kapłan, ś. p. Antoni słynął z wymowy, a nie był to człowiek, którybу szukał na ambonie chwały własnej, przeciwnie, chwale Bożej służył i chwałę Bożą głosił. Po 9ciu latach służby kościelnej na stanowisku wikaryusza w Milówce, Rychwałdzie, Żywcu i Tarnowie, w r. 1849 został proboszczem w Ślemieniu. Kościół dzisiejszy murowany, to dzieło jego pracy. Nadto zbudował także i kaplicę w Ślemieniu, którą żartobliwie ks. biskup Alojzy Pukalski nazwał „Częstochową Antałkiewicza“, dlatego, że dziwnie się tam lud garnął, i z wielkiem nabożeństwem modlił. Oprócz tego opiekował się szkołą, której przeszło trzy morgi ziemi własnej darował, słowem, o wszystkich dbał w parafii, jako dobry ojciec. Bóg też szczęścił mu na każdym kroku i wspierał łaską swoją i dodawał sił do pracy. W młodym stosunkowo wieku został dziekanem żywieckim. Wszyscy, od włościanina do wielkiego pana otaczali go czcią i poważaniem, a szlachta żywieckiego powiatu za zaszczyt sobie poczytywała, że ma w gronie swojem zacnego proboszcza ze Ślemienia. To też marszałek powiatu, żegnając w imieniu Rady powiatowej opuszczającego Ślemień ś. p. Antoniego, do łez poruszony, te wypowiedział do niego słowa: „Któż nam powetuje Cię, kto nam Ciebie zastąpi, czcigodny wice-marszałku, dziekanie i doradco nasz; pamiętaj, jak miłowaliśmy cię w Żywieczczyźnie, więc w Sandeczyźnie nie zapominaj o nas“.

Zostawszy w r. 1876 proboszczem obszernej parafii w Podegrodziu, bo 32 klm. długiej, a do 9 tysięcy licznej, z całem poświęceniem pracował na tym ostatnim posterunku, bardzo trudnym, albowiem parafię zastał zupełnie zaniedbaną, oddaną pijaństwu, pieniactwu, bójkom i t. p. zdrożnościom. Dla braku księży, na jednym poprzestawał współpracowniku, aż gdy go siły opuszczały, wystarał się o drugiego wikaryusza, a potem, gdy już sam ustawał w pracy u schyłku życia, trzeciego uprosił sobie *ad personam*, by sprawa Boża nie cierpiała uszczerbku.

Całem, gorącem sercem ukochał lud, a lud za nim przepadał. Dla swoich współpracowników był prawdziwie wylanym. Być do niego przeznaczonym na wikaryusza, każdego cieszyło. Bywało, że po kilka lat siedział wikary u niego na posadzie, a nawet w jednym z nim pokoju mieszkał, jak z ojcem, a nigdy ś. p. Antoni nie okazał się cierpkim, nigdy nie dał uczuć swojej wyższości. Kochał współpracowników, jak braci, przez nich wzajemnie kochany.

Do późnej jeszcze starości rwał się do pracy ochoczo. Nikt nie przewidywał, że te ceremonie wielko-tygodniowe, które sam odprawił, po raz ostatni odprawiał! Gdy zmęczony w Wielką Sobotę powrócił z kościoła, proszono go, by się oszczędzał i nie celebrował rezurekcyi. Odpowiedział: „Tyś-ta młody, masz jeszcze czas do pracy — ale ja stary, może już ostatni raz celebruję, trzeba się zasługiwać, by przecież coś zanieść na sąd Boży". I rzeczywiście, ostatni to raz uroczystą odprawił resurekcyę. Astma, która od wielu lat go męczyła, spotęgowała się strasznie. Nie położywszy się do łóżka, od pierwszej niedzieli po Wielkiejnocy do 19. czerwca b. r., to stojąc, to siedząc, cierpiał trzy miesiące, i — modlił się. Nikt z otoczenia nie słyszał, by choć raz narzekał na tę chorobę, lub szemrał przeciwko dopuszczeniu Bożemu, ale jako Job cierpliwy, powtarzał: „Jeśliśmy dobre przyjmowali z rąk Bożych, i złe trzeba przyjąć". Przygotowywał się do śmierci, jak rzadko kto, a patrząc na niego, człek się budował. Największem jego pragnieniem było mieć we dnie i w nocy księdza przy sobie, by śmierć, której oczekiwał, w obecności księdza go zabrała. Kilkanaście razy spowiadał się na śmierć. Brewiarz odmawiał, dopóki go mógł w rękach utrzymać i czytać, a gdy bardziej słabł, to słuchał przynajmniej, jak mu go na głos kapłan odmawiał. Gdy z sił coraz bardziej opadał, Ordynaryat biskupi brewiarz na różaniec mu zamienił. Odtąd codziennie odmawiał te swoje „polskie pacierze", i z różańcem w ręku umarł dnia 19. czerwca b. r., powtarzając stygnącemi ustami: „Zdrowaś Maryo"! Szczęśliwą miał śmierć, bo życie całe do niej się gotował.

Majątek, jaki posiadał, pieniądze, inwentarz, sprzęty, meble, wszystko oddał na kościół, mający się budować w Trzetrzewinie, jako filia parafii w Podegrodziu (16 klm. przeszło od kościoła oddalonej). W pieniądzach się nie kochał, nie pozostawił też tysięcy, chociaż w kapłaństwie żył lat 53 i dobre miał beneficya; za to pozostawił po sobie przykład cnotliwego kapłana, żal szczery po sobie, dobrą pamięć, głęboką cześć u wszystkich, nawet u nieprzyjaciół i niewiernych, dobre imię kapłana, który spełnił godnie swoje posłannictwo.

W pogrzebie jego, pomimo ulewy i deszczu, wzięło 32 księży udział, z różnych stron dyecezyi przybyłych, w znacznej liczbie dawni jego wikarzy. Sumę celebrował Infułat dziekan nowosandecki, po której dziekan starosandecki w podniosłych słowach oddał należny hołd zasługom zmarłego.
R. i. p. *Ks. J. D.*

Kwestye teologiczne.

Czy i jakie Msze śś. jest obowiązany administrator parafii odprawiać?

Nie mówimy tu o Mszach śś., które administrator, jak każdy inny kapłan, jest obowiązany z tytułu stypendyum czy obietnicy odprawiać, lecz o tych, które na beneficyum przez niego zarządzanem, ciężą; do tych zaś należą: 1) Msze śś. *pro populo*, 2) Msze śś. *fundacyjne*, ciężące na beneficyum czy to z tytułu erekcyi, czy też z tytułu osobnych legatów mszalnych.

I. Co do Mszy św. *pro populo*, nie ma najmniejszej wątpliwości, że w niedzielę i święta uroczyste administrator jest obowiązany odprawiać je i pro populo aplikować. Tak orzekł Benedykt XIV. w swej Konst. *„Cum semper oblatas"* z dnia 19. sierpnia 1744 (§. 4), Pius IX. w encyklice „Amantissimi" z dnia 3. maja 1858, tak wreszcie zadecydowała w wielu wypadkach św. Kongregacya Soboru Tryd. Ten sam obowiązek istnieje i w święta zniesione (festa suppressa), jak to widać z cyt encykliki Piusa IX. (§. 5). Jak jednakże ma sobie postąpić administrator, jeżeli na mocy szczególnego pozwolenia, święto uroczyste zostanie przeniesione ne niedzielę, lub w niedzielę wypadnie? Pytanie to rozstrzyga Pius IX. w cyt. encyklice (§. 5) w ten sposób: Jeżeli na niedzielę przeniesionem zostanie (lub w niedzielę wypadnie) wraz uroczystością officium divinum (a więc i Msza św.), wtedy rządca kościoła (proboszcz lub administrator) zadosyć czyni obowiązkowi applicandi pro populo, gdy w niedzielę odprawi jednę Mszę św. pro populo; jeżeli zaś na niedzielę przenosi się tylko sama uroczystość (solemnitas), a officium divinum pozostaje w dniu powszednim, to rządca parafii jest obowiązany tak w tym dniu z tytułu święta, jako też w niedzielę z tytułu niedzieli aplikować pro populo. Zdarza się czasem, że prawdziwie biedni proboszczowie otrzymują od Ordynaryatów, na mocy szczególniejszej władzy, udzielonej przez Stolicę Apostolską, zwolnienie od aplikowania pro populo w święta zniesione; nasuwa się więc pytanie, czy administrator może korzystać z podobnego zwolnienia, udzielonego poprzedniemu proboszczowi tej parafii. Nie znamy wprawdzie żadnego orzeczenia w tym względzie, lecz zdaniem naszem, na pytanie to należy odpowiedzieć przecząco. Podobne bowiem zwolnienie należy uważać jedynie jako przywilej osobisty, temu lub owemu ze szczególnych powodów udzielony, a według zasad prawnych, przywileje osobiste nie przechodzą na następców, lub zastępców w urzędzie.

II. Nie ma również wątpliwości, że administrator jest obowiązany z prawa kościelnego odprawiać wszystkie Msze św. *fundacyjne*, ciężące na beneficyum, czy to z tytułu erekcyi, czy z tytułu osobnych legatów mszalnych. Samo bowiem prawo naturalne domaga się, ażeby wola fundatorow była wypełniona w czasie i w sposób przez fundatorów oznaczony — odprawienie zaś podobnych Mszy św. jest wypełnieniem woli fundatorów. Nadto obowiązek odprawiania takich Mszy św. jest ciężarem rzeczowym, przywiązanym do beneficyum i urzędu proboszcza. Administrator, obejmując zarząd osieroconej parafii, tem sam przyjmuje na siebie ciężary, przywiązane do administrowanego beneficyum, a więc i obowiązek odprawiania tych Mszy śś., które na tem beneficyum ciężą. Rozumie się, że administrator będzie obowiązany odprawiać tylko te Msze śś. fundacyjne, które w czasie jego administracyi odprawić wypadnie — i że podobnie, jak proboszcz, może się w wypełnianiu tego obowiązku zastąpić innym kapłanem.

III. Co się tyczy wynagrodzenia za odprawienie Mszy św. pro populo, to prawo kanoniczne administratorom z tego tytułu nic nie przyznaje. Co do wynagrodzenia zaś za Msze św. fundacyjne, które ciężą na beneficyum, prawo kanoniczne wyraźnie tej kwestyi nie rozstrzyga. Sobór Trydencki (sess. 24, cap. 18 de ref.) poleca biskupom, aby w razie opróżnienia beneficyum w jak najkrótszym czasie wyznaczyli administratora *„cum congrua eius (Episcopi) arbitrio fructuum portionis assignatione"*, z czego można wnioskować, że im większe będzie miał administrator ciężary, tem większa powinna mu być wyznaczona *portio fructuum.* Jednakże to zawisło od woli i uznania biskupa. Zdaniem naszem, nie cały dochód od fundacyi mszalnej *pro rata*, ale stypendyum

zwykłe będzie wystarczającem, według prawa kanonicznego, wynagrodzeniem za odprawienie mszy fundacyjnej, gdyż i proboszcz, dający innemu kapłanowi mszę fundacyjną do odprawienia, nie jest obowiązany dawać mu całego dochodu *pro rata*, lecz zwykłe stypendyum, jak to orzekła św. Kongregacya Soboru z rozkazu Urbana VIII. (dub. VIII.) i zatwierdziła w Instrukcyi z dnia 23. listopada 1697 z polecenia Innocentego XII.

Wiadomo, że u nas i w tych rzeczach mamy ustawy świeckie, i że według prawa świeckiego, dochód opróżnionego beneficyum przypada nie kościołowi, lecz funduszowi religijnemu. Rozchodzi się więc o to, czy według prawa świeckiego administratorowi należy się wynagrodzenie za odprawione obowiązkowe Msze śś. Co do mszy pro populo, to prawa do wynagrodzenia ustawy świeckie administratorom nie przyznają; inaczej jednakże rzecz się ma z wynagrodzeniem za msze fundacyjne. W tym względzie rozp. min. z 20. stycznia 1890 §. 14 orzeka, że administrator za odprawione msze fundacyjne nie może żądać wyższego wynagrodzenia, niż wynosi taksa dyecezyalna (we lwowskiej archidyec. o. ł. 1 złr. za mszę czytaną; ob. kur. z 30. marca 1883 l. 991). Administrator, pobierający tylko 30 złr. miesięcznie, ma zawsze prawo do wynagrodzenia, równającego się dyecezyalnemu stypendyum, chociażby dochód z legatu mszalnego *pro rata* był mniejszy; administrator zaś, mający wyższą płacę, ma do takiego wynagrodzenia tylko wtedy prawo, jeśli dochód z legatu pro rata równa się lub przewyższa stypendyum dyecezyalne, w przeciwnym razie musi się zadowolnić dochodem (mniejszym), przypadającym z legatu. (Ob. Wolfgang Dannenbauer, „Praktisches Geschaftsbuch“ „Provisorengehalt“ str. 822).

Mówiąc o postanowieniach państwowych w sprawie mszy fundacyjnych, mamy na myśli te Msze śś. jedynie, które ciężą na beneficyum, albo z tytułu erekcyi, albo z tytułu legatu, wliczonego do kongruy. Jeżeli bowiem istnieje osobny fundusz, nie wliczony do kongruy, którego dochód z woli fundatora przeznaczony jest na stypendyum, to administrator, bez odnoszenia się do rządu, z dochodów wspomnianego funduszu pobiera część przypadającą za msze w czasie administracyi odprawiane. Z innych mszy fundacyjnych, t. j. ciężących na beneficyum tytułem erekcyi lub legatu wliczonego do kongruy, administrator sporządza wykaz i przedkłada go wraz z rachunkami z otrzymanych w czasie interkalarnym wynagrodzeń za pogrzeby i śluby. (Por. kur. lw. z 30. marca 1881 l. 991).

W końcu zauważamy, że beneficyatom, pobierającym uzupełnienie kongruy z funduszu religijnego, niegdyś c. k. Izba obrachunkowa (buchhalterya), obecnie władza dyecezyalna przeznacza do odprawienia pewną ilość Mszy śś., ciężących na funduszu religijnym. Za odprawienie tych Mszy śś. c. k. Namiestnictwo nie przyznaje administratorom żadnego wynagrodzenia. Jeśli dobrze jesteśmy poinformowani, lwowski rz. kat. Konsystorz, licząc się z tym faktem, wniósł niedawno temu prośbę do Stolicy Apostolskiej, by administratorów od odprawiania tych Mszy śś. zwolniła. *Z.*

Bibliografia.

„O wiedzy ludzkiej“, napisał Dr. *Ignacy Skrochowski* (b. docent filozofii). Kraków 1893. Główny skład Księgarni Spółki wydawniczej.

Książka ta, już dziesięć lat temu, ukazała się po raz pierwszy, lecz nie przestała być aktualną, gdyż poświęcona jest przedmiotowi, który właściwie nigdy się nie starzeje. Autor wykazuje zaraz na wstępie, że analiza naszych władz i działań poznawczych, właściwie już od Arystotelesa począwszy, została ugruntowaną jako nauka ścisła i całkiem na seryo, i powołuje się przytem na powagi Kanta, Trendelenburga. Widząc jednakże w bieżącej literaturze filozoficznej francuskiej, angielskiej, niemieckiej i polskiej wielkie zamięszanie pojęć właśnie w tym przedmiocie, usiłuje autor wprowadzić w klasyfikacyę, w terminologię i w definicye zwykłych przyrodzonych aktów poznawczych pewien ścisły i ustalony ład i porządek, bo dzisiaj „mówią wprawdzie wszyscy o wrażeniach i wyobrażeniach, o pojęciach i ideach, o zmysłach i umyśle, o świadomości, jakoteż o samowiedzy, lecz używając słów tych samych, niemal każdy używa ich w innem znaczeniu“, i inaczej je określa. Idąc z duchem czasu, autor próbuje zastosować w obserwacyi i badaniu różnych działań naszych zmysłów i naszego umysłu ścisłą metodę dzisiejszych nauk przyrodniczych, jakby tu chodziło o inne jakieś zjawiska przyrody. Według jego przekonania, które w owej książce szeroko rozwija, li tylko brak równie ścisłego, równie skrzętnego, sumiennego i spokojnego zastosowania tejże metody w psychologii, jak to ma miejsce we fizyce lub fizyologii, jest przyczyną, iż uczeni dzisiejsi w analizie naszych władz poznawczych tak często rozmijają się z rzeczywistością, i dochodzą do rezultatów sprzecznych z odkryciami dawnych powag t. zn. Arystotelesa i św. Tomasza, którzy dla tego rodzaju badań rzucili już przed wiekami genialne, klasyczne i dotąd niepożyte podwaliny. Książka ta jednakże nie jest wcale wznowionym wykładem dawnych doktryn o ludzkiej wiedzy; idąc z duchem czasu p. S., za podstawę bierze zawsze ludzkie ciało, pojmując wiedzę przedewszystkiem jako żywotny i życiowy proces organiczny w nas się budzący w różnych stopniach i nieustannie w nas rozgrywający, i tak przez ciało w końcu autor dochodzi do duszy. I w tem właśnie główna tej książki nowość, a wartość jej widzimy w ścisłem, i na różne sposoby, czasem aż do znudzenia, jasno umotywowanem rozgraniczeniu naszej wiedzy przez zmysły i wiedzy przez umysł, t. j. przez pojęcia, słowa, sądy, wnioski i t. p. Na tę, w naturze ludzkiej istoty ugruntowaną przepaść między naszą zmysłową, a umysłową wiedzą p. S. w książce swojej widocznie największy kładzie nacisk, gdyż w zapoznaniu różnicy między *wrażeniem* a *pojęciem* czyli *ideą* w ludzkiej wiedzy, autor widzi słusznie główne źródło tendencyi materyalistycznych u dzisiejszych ludzi naukowych, nawet u takich, którym zresztą nie brak w ich badaniach sumienności i dobrej wiary i woli. Dlatego też tę książkę „O wiedzy ludzkiej“ zalecić możemy wszystkim młodym ludziom, myślącym i lubiącym zastanawiać się nad sobą, a chcielibyśmy, żeby znaną była wszystkim profesorom propedeutyki filozoficznej w naszych gimnazyach. Szczególniej zaś zalecamy książkę p. S. młodym księżom, obeznanym nieco ze scholastyczną filozofią, a pragnącym stosować ją żywo do dzisiejszych wyobrażeń i pogodzić z wymaganiami nauk nowożytnych.

„Echo z Afryki“. Pismo miesięczne ilustrowane dla popierania zniesienia niewolnictwa i dla rozszerzenia misyi katolickich w Afryce. Wydawane i redagowane przez Aleksandra Halkę. Cena prenumeraty rocznie 50 ct. (1 M. 20 fen.). Administracya i ekspedycya: Kraków, ul. Siemiradzkiego l. 4.

Treść siódmego zeszytu: Zaproszenie na prenumeratę. — Polecenie Arcypasterskie. — Kongregacya Sióstr misyjnych „Najśw. Panny Afrykańskiej“. — Wiadomości bieżące z misyi (listy z Kamerun, z Kairu). — Przegląd. — Działalność towarzystw afrykańskich (St. Pölten) — Poczta afrykańska. — Rozmaitości. — Odezwa. — Nadesłane datki. — Korespondencya redakcyjna. — Ilustracya: Szpital św. Elżbiety w Algierze.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Galicya. Lwów. (*Rekolekcye kapłańskie*). Z zapowiedzianej seryi rekolekcyi odbyły się pierwsze od dnia 17. b. m wieczorem do 21 rano, pod przewodnictwem O. Klemensa Baudissa u OO Zmartwychwstańców. Brało w nich udział ledwie kilkunastu kapłanów, przeważnie lwowskich, z prowincyi przybyło sześciu. Szkoda wielka, bo nie zawsze można mieć sposobność odbywania rekolekcyi pod kierownikiem tak dobrze obeznanym z warunkami pracy kapłanów świeckich. Miejmy nadzieję,

że następne, w porze dogodniejszej dla gospodarzy, cieszyć się będą liczniejszem gronem uczestników.

— W Brzuchowicach, wsi należącej do parafii Rześnia polska, ofiarnością gminy m. Lwowa, mieszkańców stałych i gości tamtejszej stacyi klimatycznej, zbudowano piękną kaplicę, którą proboszcz miejscowy dnia 16. lipca b. r., przy udziale pp. radców magistratu, radnych, kupców, przemysłowców miasta i ludu zebranego ze wsi okolicznych, uroczyście poświęcił po przemówieniu zastosowanem do okoliczności.

— Z pow. Jaworowskiego. (*Misya OO. Bazylianów. — Wizyta kanoniczna najprzew. ks. biskupa Pelesza*). Odrodzenie zakonu św. Bazylego Wielkiego naznacza się już w tym roku szeregiem misyi w różnych stronach wschodniej części naszego kraju, najwięcej atoli odbywa się misyi nad Zbruczem w okolicach, gdzie w roku zeszłym rozpoczął się prąd emigracyjny. Do Krakowca i Gnojnicy przybyło pięciu młodych zakonników, świeżo wracających z misyi na Podolu — między nimi O. Andrzej Szeptycki, któremu powierzone zostało na rok przyszły kierownictwo nowicyatu bazyliańskiego w Dobromilu.

Z powodu misyi, biskup przemyski ks. Pełesz zapowiedział swoje przybycie w owe strony, gdzie nie było wizyty kanonicznej od 72 lat. Powitano też przybywającego Pasterza bardzo uroczyście.

Misya OO. Bazylianów i obecność biskupa przemyskiego ks. Pełesza w naszych stronach wzmocnić mogły to błogie przekonanie, że jest dzięki Bogu zbawienny zwrot w życiu duchownem unickiej Rusi naszej, zwrot, dający wszelkie rękojmie na przyszłość. Jak mowa ks. Metropolity na wiecu katolickim w Krakowie stała się aktem doniosłym wszem w obec na zewnątrz — tak przemowy Biskupa przemyskiego do Duchowieństwa i ludu, któreśmy tutaj w czasie jego pobytu słyszeli, są dowodem, że i na wewnątrz ten stanowczy zwrot nastąpił, że Episkopat ruski doszedł do zupełnej świadomości niebezpieczeństw, jakie Cerkwi unickiej zagrażają od radykalizmu i od tej chwiejności, która zbyt długo trwała w obec prądów wschodnich, starających się zacierać różnicę między unią a schyzmą.

Bywała dawniej pewna oględność w obec tych zgubnych prądów, która dzisiaj znikła. Rzeczy nazywają się po imieniu · schyzma schyzmą, wrogiem unii — natomiast w każdej przemowie jasno i z naciskiem najprzew. Biskup przemyski wskazywał na opokę Piotrowa, wzywał do uległości dla Papieża rzymskiego, ostrzegał i napominał w duchu przemowy Metropolity na wiecu katolickim krakowskim. Ta stanowczość w apostolskiej pracy znakomitego Pasterza, znanego z dzieł uczonych, historycznych i teologicznych, nie może minąć bez silnego wpływu na ogół Duchowieństwa, tem więcej, że ks. biskup Pełesz jest gorącym patryotą ruskim, mówi z trudnością po polsku, i tem samem działanie jego i jego słowa są tem więcej skuteczne, bo wyłącznie z pobudek religijnych płynące Dodajmy jeszcze, że Biskup przemyski ma już w Kapitule przemyskiej dzielnych współpracowników, zdolnych utwierdzić Duchowieństwo w kierunku ściśle katolickim, że tylko wymienimy ks. kan. Czechowicza, który mu towarzyszył w jego wizycie kanonicznej. Z całej tej podróży niezmiernie pocieszające wrażenie odnieść się musiało — zwłaszcza, gdyśmy porównali niedawne czasy, kiedy, choć biskupi stali na gruncie katolickim, ich wpływ niszczyła przewaga takich żywiołów, jak ks. Malinowski w kapitule św. Jura, a ks Szaszkiewicz w kapitule przemyskiej.

Na stwierdzenie tego, co wyżej powiedziano, niech wolno będzie przytoczyć ustęp z jednej mowy ks. biskupa Pełesza w czasie misyi koło Krakowca.

Wytłumaczywszy znaczenie wieczystego odpustu, nadanego na dzień śś. Piotra i Pawła parafii w Gnojnicy przez Stolicę św., za staraniem kolatora, hr. Łubieńskiego, Biskup mówił dalej, jak następuje: „Pamiętajcie zawsze o tem, że jedynie prawdziwej wiary, która wskazuje drogę cnót chrześcijańskich, uczy Kościół katolicki, którego widomą głową jest Ojciec św., Papież rzymski. Temu Ojcu św. mamy wszyscy być wierni i posłuszni, bo kto od Niego odstępuje, ten siebie samego wyklucza z tej łódki Piotrowej, której on, jako następca św. Piotra a Namiestnik Chrystusowy jest nieomylnym sternikiem. Żal i ból wielki ściska moje serce, gdy wspomnę o tem, że między nami znajdują się ludzie źli i zaślepieni, którzy słowem i pismem występują wrogo przeciw Ojcu św., biskupom i sługom Bożym. Przestrzegam was, jako ten, który za was, za dusze wasza kiedyś na strasznym sądzie Bożym będę musiał zdawać rachunek, ażebyście z takimi ludźmi nie obcowali, ich bezbożnych mów nie słuchali, ich pismideł nie czytali. A jeśli kiedy przypadkowo dostanie się takie pismo, dziennik lub książka do rąk waszych, odrzućcie je czemprędzej od siebie, a raczej wrzućcie je w ogień, ażebyście ich i sami na oczach nie mieli, i ażeby drudzy, bliźni wasi niemi się nie gorszyli".

— Mogiła. (*Kółko rolnicze*). Kółko rolnicze w Mogile, zreformowane przez ks. Leopolda Siemieńskiego, proboszcza miejscowego, przed dwema laty, otwarło piekarnię, której lokal po odprawionych nieszporach, w obec licznie zebranych parafian, poświęcony został. Po dokonaniu aktu kościelnego, ks. proboszcz przemówił do zgromadzonego ludu w gorących słowach o wartości czytelni ludowych i Kółek rolniczych, zaprowadzonych po wsiach, poczem naczelnik gminy i dwóch członków Kółka rolniczego zabrało głos, dziękując swemu pasterzowi za niestrudzoną gorliwość, nietylko o dobro ich dusz, ale i o dobro doczesne. W końcu otrzymali obecni biedni po bochenku chleba, a inni pamiątki tej uroczystości w nabożnych książeczkach i medalikach.

Piekarnia ta Kółka rolniczego wypieka chleb razowy czysto żytni po 17 ct., wagi 2 kilo, a chleb biały po 23 ct., oprócz tego bułki i rożki maślane po 2 ct. Młode to przedsiębiorstwo, podjęte za inicyatywą miejscowego pasterza, licząc nie na zyski, lecz na korzyść ludu i gmin sąsiednich, zasługuje ze wszech miar na poparcie sąsiednich dworów, Kółek rolniczych i ludności.

Bukowina. (*Misya w Zastawnej*) odbyła się od 24. czerwca do 8. lipca b. r. OO. Misyonarze, ks. Aleksander Wilczkiewicz, superior OO. Jezuitów ze Stanisławowa, tudzież ks. Szajna, ks. Gołąbek i ks. Płukacz z wielkiem namaszczeniem głosili prawdy wiary. Cała parafia przystąpiła do śś. Sakramentów, nawet z odległych na kilka mil wiosek, bo rozdano przeszło 1200 komunii obrz. łać., nie licząc komunii wedle obrz. gr. kat. Wiele osób z po za miejscowych parafii, jak: z Zaleszczyk, Czerniowiec, Kocmania, Sniatyna, brało gorący udział w misyi tak, że liczba słuchaczy w niektórych dniach pogody dochodziła do kilku tysięcy. Nie obeszło się bez intryg ze strony wrogów katolicyzmu, którzy unitów, chętnie garnących się na nauki, odwodzili od słuchania, głosząc, że ta misya jest tylko dla Polaków. A przecież OO. Misyonarze wspólnie pracowali dla katolików obu obrządków, i nieraz po rusku do ludu przemawiali, aby tem lepiej do przekonania trafić. Bogu dzięki, trafiali się tacy akatolicy, co odpowiadali agitatorom, przeciwnym misyi: „Czemu nie słuchać, kiedy prawdę mówią"? Niemal wszyscy biorący udział w tej misyi, zapisali się do bractwa wstrzemięźliwości, Apostolstwa Serca Jezus. i do szkaplerza karmelitańskiego. OO. Misyonarze osądzili, że co roku trzeba na Bukowinie, to w jednem, to w drugiem miejscu misyę urządzać, bo wiara nasza przez stykanie się z innowiercami, wiele cierpi szkody.

Odjeżdżających OO. Misyonarzy z płaczem i ze łzami w oku żegnali parafianie, głośno wyrażając prośbę, aby się z nimi wnet mogli zobaczyć. Po misyi, wrogowie katolicyzmu starają się dobre ziarno, rzucone do serc nietylko katolickich, ale i schyzmatyckich udaremnić, przekręcaniem ich nauk. W Bogu nadzieja, że się ta robota nie uda.

Królestwo Polskie. Z Warszawy donoszą do *Dziennika Poznańskiego*: W dzień Zielonych Świątek, kiedy liczne kompanie napływają do Częstochowy, gubernator piotrkowski, p. Muller, zjechał do tego miejsca, kazał wysortować pielgrzymów unitów z Podlasia, odstawić ich na kolej i odwieść do Warszawy. Pielgrzymi pomieszczeni byli w dwóch wagonach.

— W Królestwie Polskiem u św. Anny pod Przyrowem zmarła dnia 26. czerwca b. r., przeżywszy lat 55, ś. p. Matka Jadwiga Łopatto, przełożona klasztoru PP. Dominikanek, odnowicielka tego klasztoru i kościoła po strasznym pożarze w r. 1872.

Austrya. Wiedeń. Najjaśniejszy Pan postanowieniem z dnia 13. lipca b. r. zarządził co następuje:

1) Grecko-katolickie seminaryum duchowne u św. Barbary

w Wiedniu zostaje z końcem bieżącego roku szkolnego rozwiązane*).

Wychowańcy tego seminaryum mają być dla kontynuowania studyów teologicznych częścią stypendyami uposażeni, częścią umieszczeni w generalnem gr.-kat. seminaryum duchownem we Lwowie.

2) Od roku szkolnego 1893/94 będzie ustanowiona z funduszu religijnego pewna liczba stypendyów dla gr.-kat. kandydatów do stanu duchownego, aby mogli uczęszczać do wyższych teologicznych zakładów naukowych w kraju lub zagranicą.

3) Istniejące we Lwowie dla dyecezyi lwowskiej, przemyskiej i stanisławowskiej gr.-kat. generalne seminaryum, zostaje jako takie rozwiązane, a zezwala się na równoczesne utworzenie gr.-kat. dyecezyalnych seminaryów we Lwowie, Przemyślu i Stanisławowie.

Nie potrzebujemy zapewniać, że zniesienie dwóch kreacyi józefińskich napełnia nas szczerą radością, żywimy bowiem nadzieję, że młodzież duchowna gr. kat obrządku, zostając w ciągu swych studyów teologicznych pod czujnem okiem własnych ruskich biskupów i przełożonych, ustrzeżona od wszelkich wpływów agitacyjnych, kształcić się będzie w seminaryach dyecezyalnych na kapłanów zacnych, wiernych Kościołowi katolickiemu i swej narodowości.

— Ischl. W uroczem tem zdrojowisku Górnej Austryi odbyło się 20. b. m. odsłonięcie tablicy pamiątkowej zmarłego tu 5. czerwca 1891 b. ministra oświaty, Hasnera (1867—1870). Leopold Hasner jest twórcą ustaw szkolnych z r. 1869, i z tego powodu stronnictwo liberalne wysławia go jako jednego ze swych bohaterów. Z tem wszystkiem uroczystość nie dopisała, chociaż sprzyjała jej najpiękniejsza pogoda. Plener i inne znakomitości lewicy nie czuli potrzeby przerwania swego *dolce far niente* u różnych wód; z koryfeuszów jej, jeden tylko prezydent Izby poselskiej, Chlumetzky, wziął udział w uroczystości. Otaczali go *dii minorum gentium*. Na pomnik, a raczej fontanę na esplanadzie Zofii, zebrano ze składek tylko 4000 złr., drugich 4000 złr. dał fabrykant Leitenberger. Zważywszy, że lewica w potrzebie rozporządza bardzo poważnemi sumami, 8000 złr. na pomnik dla Hasnera zakrawa na ironię.

Po odsłonięciu pomnika nastąpił nieunikniony bankiet, podczas którego *inter pocula* wypowiedziano szereg mówek politycznych, przyjętych przez liberalną prasę z wielkiem zadowoleniem. Wśród innych, uciechę sprawił *Nowej Pressie* bar. Aichelburg, starosta gmundeński. P. Aichelburg sławił liberalną ustawę szkolną, i zaznaczył różnicę między sobą a Wranglem z Wallensteina, który „miał urząd, a nie miał zdania“, gdy p. starosta z Gmunden ma także urząd, ale nadto i zdanie. Wspominając o tem *Czas*, zauważa, że „obowiązek służbowy wymaga, aby p. Aichelburg, w razie zmiany ustawy szkolnej, z równą gorliwością wykonywał nową, jak podnosi obecną ustawę. Jeśli to z jego liberalnem „zdaniem“ nie da się pogodzić, w takim razie stanie się odwrotnością Wrangla, t. j. będzie miał zdanie — ale bez urzędu. P. Aichelburg powinien sobie życzyć, aby w jego powiecie jak najmniej odsłaniano pomników. Jestto widocznie zbyt wielka pokusa dla gadatliwych urzędników“.

Hasnera, a także stosunki austryackie z czasów t. zw. „Burgerministerium“ charakteryzuje szczegół, o którym dowiadujemy się z salcburskiej *Kirchenzeitung*. Zostawszy ministrem, Leopold Hasner, który zawsze należał do najwcześniejszych kuracyuszów w Iszlu przybył tam w Wielki Piątek, stanął w hotelu „pod pocztą“, i chociaż według metryki był katolikiem, domagał się koniecznie pokarmów mięsnych. Właściciel hotelu jednak, Franciszek Koch, bynajmniej nie podejrzany o ultramontanizm, dał ówczesnemu ministrowi wyznań i oświaty krótką a stanowczą odprawę w tych słowach: „W moim domu nie podaje się mięsa w Wielki Piątek“.

Węgry. W Preszburgu oddał rząd szpital krajowy pod nadzór Siostrom Miłosierdzia, przekonano się bowiem, że dozorczynie chorych świeckie dopuszczały się krzyczących i gorszących nadużyć.

Rossya. Z Petersburga piszą do *Czasu* pod dniem 14. b. m.: „Z kolonistów czeskich na Wołyniu prasa rossyjska wyraża zupełne zadowolenie. W ciągu ostatnich lat trzydziestu osiedliło się tam 20.000 osadników, tworzących razem 63 osad. W posiadaniu ich znajduje się obecnie 36.000 dziesięcin ziemi. Z bardzo nieznacznym wyjątkiem, wszyscy już należą do cerkwi prawosławnej, a młodsze pokolenie, urodzone na Wołyniu, w codziennem życiu używa języka prawie wyłącznie rossyjskiego. Russyfikacyi Czechów wołyńskich dokonały szkoły, zakładane w osadach czeskich, które zwano początkowo „czeskiemi“, ale w których, oprócz dziatwy czeskiego pochodzenia, nic zgoła nie ma czeskiego. Były one w pierwszych czasach gminnemi szkołami, następnie przeszły pod zarząd ministerstwa oświaty, a językiem wykładowym stał się wyłącznie język rossyjski. Otwarcie jednak wyznać należy, że nader pomyślne wyniki propagandy prawosławnej i russyfikacyi wśród Czechów dały się osiągnąć tylko przy najgorliwszem współdziałaniu nielicznych przedstawicieli pół-inteligencyi czeskiej na Wołyniu, jak nauczycieli ludowych i kilku popów czeskiego pochodzenia, którzy zdołali pociągnąć za sobą ogół osadników. Oto są wyniki tendencyi panslawistycznych, szerzonych po za granicami Rossyi! Wynarodowienie całkowite Czechów na Wołyniu powinno posłużyć za naukę dla tych, którzy mniemają, iż odstępstwo od Kościoła katolickiego pozwoli zachować jakiejkolwiek narodowości słowiańskiej swój język i obyczaj, jeżeli tylko będzie miała nieszczęście dostać się pod panowanie Rossyi, lub przynajmniej pod jej wpływy polityczne.

Jak spaczonemi są pojęcia przeważnej części społeczeństwa rossyjskiego, mamy obecnie najlepszą ilustracyę w polemice niejakiegoś p. Durnowo, piszącego z Petersburga do *Mosk. Wied.*, przeciwko tak dobrze znanemu w Krakowie Włodzimierzowi Sołowiewowi. W jednym z poprzednich mych listów pisałem o fanatycznym zapędzie p. Durnowo, który domagał się od rządu ni mniej ni więcej, jak banicyi Polaków z gubernij białoruskich. Notując ten objaw w czerwcowym zeszycie *Wiestnika Jewropy*, nazwał go p. Sołowiew wybuchem „ślepych namiętności“, „zwierzęcym nacyonalizmem“, a wzywał ogół rossyjski do „sprawiedliwości“ względem wszystkich innoplemieńców. Na powyższe słowa, pełne prawdy etycznej, odpowiada pan Durnowo w ostatnim numerze *Mosk. Wied.* samymi sofizmatami, z których wynika, iż właściwie Polacy powinni Rossyanom wymierzyć sprawiedliwość, i nie rościć pretensyi do krajów litewsko-russkich. Dla Polaków, zamieszkujących Litwę i Ruś — według p. Durnowo — jest jedyna godziwa droga wyjścia, t. j. przyjęcie wiary i języka „miejscowej ludności rossyjskiej“. Natomiast zdrowy interes i sprawiedliwość — twierdzi p. Durnowo — nakazują zostawić Polakom wiarę i narodowość w granicach Polski etnograficznej. Aby ktoś nie łudził się co do zakresu ustępstw na rzecz „Polski etnograficznej“, spieszy p. Durnowo z komentarzem w odsyłaczu, w którym powiada, iż ani zaprowadzenia języka rossyjskiego w szkołach i urzędach Królestwa Polskiego, ani usunięcia stamtąd urzędników Polaków nie można przecież uważać za zamach „na wiarę i narodowość“!

Francya. Paryż. Początek lipca zaznaczył się tu małą rewolucyjką, wnet uśmierzoną, której najbliższy powód daje wiele do myślenia. Na żądanie senatora Berengera, rząd skarcił (bardzo łagodnie) orgie, kryjące się pod nazwą balu *des Quat-z' Arts*. Stąd wielkie wzburzenie w *Quartier latin* między studentami. Dziwna rzecz! Od długiego szeregu lat rząd rzeczypospolitej francuskiej bezkarnie dopuszczał się wszelkich gwałtów: prześladował religię, wypędzał zgromadzenia zakonne z ich własnych domów, wtrącał do więzienia odważnych ojców rodzin, którzy wzbraniali się wydać swe dzieci na pastwę szkoły bezwyznaniowej; przedstawiciele rządu z rewolwerem w ręku wdzierali się do kaplic prywatnych, naruszali wszystkie rodzaje słusznej wolności: wolność ogniska domowego, wolność stowarzyszeń, wolność rodziny, wolność modlenia się i nie doznali żadnego oporu, lecz tylko czasem podniósł się nieśmiały głos protestu ze strony uczciwszych członków parlamentu lub dziennikarzy. Aż oto rząd zabiera się do wolności, dotąd nietkniętej, wolności bezwstydu. Natychmiast młodzież szkolna zapala się, rozpoczyna walkę z or-

*) Grecko-katolickie seminaryum u św. Barbary założone zostało za czasów Maryi Teresy. Według schematyzmu dyec. wied. w roku bieżącym przebywało tam 24 wychowańców, a to: 12 z czwartego, 3 z trzeciego, 5 z drugiego i 4 z pierwszego roku teologii. *(Przyp. Red.)*.

gami policyjnymi, tamuje komunikacyę, stawia barykady: rewolucya gotowa.

Wystąpieniu rządu przeciw balowi des quat-z' Arts to wszakże można słusznie zarzucić, że tym razem podobnie jak kiedyindziej, dano pokój wielkim zbrodniarzom, a zabrano się do mniejszych. Że ukarano te nieszczęśliwe istoty, które za pieniądze nie wahały się wystąpić nago na balu, to jest zupełnie w porządku. Ale dlaczego nie ścigać wyuzdanych rozpustników, którzy organizowali i opłacali te skandale? Dlaczego nie karać restauratorów, którzy oddali swe salony na służbę grzechu?

Wśród niepokojów, jakie trapiły Paryż z początkiem bieżącego miesiąca, niespostrzeżenie prawie przeminęła uroczystość wręczenia biretów nowym kardynałom francuskim. Prawda, że ceremonia taka z natury swej nie może nastręczać nadzwyczajnych wrażeń. Z okazyi otrzymania biretu, kardynał Lecot chwalił gorąco prezydenta rzeczypospolitej, kardynał Bourret odezwał się mniej ogniście i dał wyraz życzeniu, aby katolicy, odkąd zgodzili się na formę rządu republikańską, zostali przyjęci nie jako zwyciężeni, ale jako bracia. Carnot w swej odpowiedzi nie o tem nie wspomniał, czy życzenie kard. Bourret'a zostanie spełnione, za to wyrażał się wcale przyzwoicie o Papieżu, o nowych książętach Kościoła, i o całym Episkopacie francuskim. Wierny swemu zwyczajowi, prezydent rzeczypospolitej nie wymienił ani razu imienia Boga, chociaż go zniewalała prawie do tego mowa kard. Lecot, w której święte imię Boga pojawia się w każdym nieledwie zwrocie. Rzeczpospolita teraźniejsza nie chce uwzględniać Boga ani w swem postępowaniu, ani w swych słowach.

Dla uspokojenia zapewne radykałów, którzy w ostatnich czasach nie szczędzili objawów sympatyi dla mieszkańców *Quartier latin* i wybryków ich, minister Dupuy 10. b. m. kazał z urzędu zamknąć kościół OO. Karmelitów w Bordeaux. Telegraficzna prośba przeora nie odniosła skutku.

Głosy prasy rossyjskiej. Z Petersburga pod dniem 17. b. m. piszą do *Czasu*. „Wiec katolicki w Krakowie wywołał cały szereg uwag i komentarzy ze strony tej części prasy rossyjskiej, która uważa dotąd jeszcze za rzecz stosowną zajmować się sprawami polsko-katolickiemi, aby popierać politykę dotychczasową rządu w stosunku do Polaków i katolików, lub bryznąć jadem złości i nienawiści tam, dokąd nie sięga ramię policyi i żandarmeryi rossyjskiej. Tej ostatniej broni używa prasa panslawistyczna i ultra-narodowa w obec wiecu katolickiego i udziału w nim dostojników Cerkwi ruskiej. Złość takich *Moskowskich Wiedomosti* wybuchła z niezwykłą siłą przeciwko ks. metropolicie Sembratowiczowi w artykule wstępnym. Aby mieć wyobrażenie, do jakiego rozdrażnienia dochodzi ten dziennik — mówiąc nawiasem, zasilany obficie korespondencyami przez moskalofilów lwowskich — dosyć przytoczyć tylko zarzut, uczyniony temu najwyższemu dostojnikowi Cerkwi ruskiej, iż wspólnie z Polakami stara się „znieść unię w Galicyi, stopniowo wprowadzając do obrządku unickiego papieskie obrządki, papieską liturgię i język polski". Natomiast zarzuca mu, iż nigdy nie bierze w obronę ludu ruskiego, lecz „staje po stronie polityki polskiej w Galicyi, za przewagą Polaków, za wyborem żydów i szlachciców polskich, jako przedstawicieli katolicko-ruskiego narodu w parlamencie wiedeńskim". Przy tej sposobności nie zapomina ten szanowny organ, tchnący dotąd duchem Katkowa, o narodowcach ruskich, a w pierwszym rzędzie rzuca się na zasłużonego badacza lingwistyki słowiańskiej, p. Smala-Stockiego, profesora uniwersytetu czerniowieckiego, któremu robi zarzut, iż „chcąc się wysługiwać Polakom i polityce austryackiej". „osłoniwszy się podstawami pseudo-naukowemi", stworzył „dziwny system samowolnej ortografii, który w końcu doprowadzić musi do zburzenia węzłów, łączących Ruś halicką z Moskwą". Lecz nie sama tylko pisownia fonetyczna jest przedmiotem nienawiści ultrasów moskiewskich, ale i odrębność językowa Rusinów galicyjskich. Język ruski jest dla nich „piśmiennym żargonem, nie mającym ani ustalonych form gramatycznych, ani stałych prawideł stylowych, ani niewzruszonych podstaw ortografii".

Nowoje Wremia znowu na wiec katolicki w Krakowie zapatruje się jako na demonstracyę przeciwko Rossyi, której polityka w obec katolików jest tak „pełną tolerancyi". „Oszczerstwom na Rossyę na wiecu krakowskim — pisze organ panslawistyczny — nie było końca; mówiło się o prześladowaniu katolików i unitów i ucisku Polaków. W Królestwie Polskiem — rzekł jeden z mowców — wyrywają dzieci z łona rodzin, i siłą pędzą do szkół obozu nieprzyjacielskiego". Przytoczywszy słowa powyższe (nie wiem, czy ze ścisłą dokładnością), *Nowoje Wremia* protestuje, jakoby dzieci wyrywano z łona rodzin polskich „w kraju Przywiślańskim" i gnano je do szkół, a oburza się na porównanie szkół rossyjskich z ateistycznemi szkołami we Francyi. „Przecież księża katoliccy — argumentuje ten dziennik — uczą religii w szkołach, a władze szkolne czuwają nad tem, aby dzieci katolickie uczęszczały na nabożeństwa katolickie".

Za wielkie rozmiary musiałaby przybrać ta korespondencya, gdybym, pomijając losy dziatwy rzymsko-katolickiej na Litwie i Rusi, pędzonej nieraz na nabożeństwa prawosławne, a unickiej z kategoryi „upartych" w byłej dyecezyi chełmskiej, chciał wyjaśnić, jaki duch panuje w szkołach ludowych wśród ludności czysto-polskiej; do ilu z nich księża katoliccy mają dostęp: jakiem jest stanowisko katechetów katolickich w szkołach średnich Królestwa, i jakim wpływ nauki religii rzymsko-katolickiej, udzielanej po rossyjsku w niektórych gimnazyach Królestwa, a we wszystkich szkołach średnich Litwy i Rusi".

Watykan. W całym Watykanie nie ma ani jednego pieca, ani też innych przyrządów do opalania, oprócz kilku kominków. W komnatach, zamieszkanych przez Ojca św., nie pali się nigdy. Pomimo znanych 11.000 komnat watykańskich, Papież zajmuje ich tylko cztery na jednem, i cztery na drugiem piętrze Z tych tylko biblioteka jest wielkim salonem, reszta zaś są to pokoje ciasne i niskie, z powodu wsuniętego w połowie ich wysokości sufitu dodatkowego. Dotychczas sypialnia Ojca św. znajdowała się w trzecim pokoju obok biblioteki, a Papież jadał w sypialni lub w bibliotece. Teraz wszakże Leon XIII. sypia na wyższem piętrze, a w dawniejszej sypialni urządził sobie prywatną kaplicę, gdzie Mszę św. odprawia, a wieczorem odmawia z dworem swoim różaniec

---

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obr. łać.

Święcenia kapłańskie. 15. lipca b. r. otrzymał Adam ks. Sapieha święcenie na diakona z rąk najprzew. ks. Biskupa Puzyny w kościele seminaryjskim. — 16. lipca zaś zostali wyświęceni w kościele archikatedralnym przez Arcyb. Morawskiego na kapłanów alumni seminaryum dyecezyalnego: Karol Bogucki, Michał Borowy, Franciszek Jasłowski, Jan Kiernicki, Kazimierz Momocki, Edward Pasieczny, Michał Pawłowski, Adolf Prorok, Franciszek Sochowicz, Stanisław Stasiński, Jan Szlęzak, Marceli Zawadowski (którzy wszyscy poprzednio otrzymali z rąk JW. ks. Biskupa Suffragana święcenia na subdyakonów 2. lipca, a na dyakonów 9. lipca) — tudzież z zakonu OO. Dominikanów: Mannes (in seculo Jan Wilhelm) Bienik, Ambroży (in seculo Franciszek) Dyjak, Józef (in seculo Franciszek) Rachwał — nakoniec z zakonu OO. Bernardynów: Dyonizy (in seculo Stanisław) Lubowiecki.

Egzaminowi konkursowemu na katechetów szkół średnich poddali się w dniach 18., 19. i 20. lipca księża: Józef Boczar, Stefan Romański, Felix Rydel, Józef Scisłowski, Franciszek Skarbowski, Hubert Wegmann.

Najprzew. ks. Biskup-Suffragan Puzyna, przebywszy długą i bardzo ciężką chorobę, wyjechał 18. lipca do kąpiel morskich w Norderney.

Dyecezya krakowska.

Święcenia. Dnia 17 czerwca otrzymali z rąk J. Em. księcia Kardynała święcenie *subdyakonatu:* Z Towarzystwa Jezusowego: Stanisław Wnęk, Antoni Zecchemi, Antoni Szydłowski, Franciszek Genovizzi, Michał Gruszczyński, Józef Gioanini, Stanisław Starkowski, Leon Kapaun; z zakonu OO. Augusty-

nów: Jan Kurleto. Ciż sami, a nadto z zakonu OO. Kapucynów Letus Ziemliński wyświęceni zostali na *dyakonów* dnia 21. czerwca. Ci sami, z wyjątkiem dyakonów Szydłowskiego i Gruszczyńskiego, nadto zaś Franciszek Gawlikowski i Józef Brząkalski T. J., otrzymali święcenie *presbyteratu* dnia 25-go czerwca. — Dnia 2. lipca, w uroczystość Nawiedzenia N. M. P. stopień *subdyakonów* uzyskali następujący alumni z seminaryum dyecezyalnego: Franciszek Baniewski, Michał Bigaski, Józef Caputa, Michał Fajfer. Jan Hajost, Andrzej Jarosz, Piotr Marzec, Karol Matlakiewicz, Jan Minkiński, Andrzej Murzański, Adam Oczkowski, Karol Paluch, Jan Pustelnik, Paweł Talaga: z zakonu OO. Cystersów w Mogile: Wacław Rozak; z zakonu OO. Franciszkanów: Floryan Drzewiecki i Idzi Domrazek. Wymienieni powyżej alumni i zakonnicy, oprócz O. Idziego Domrazka, a nadto z zakonu OO. Reformatów: Edward Soczek i Waleryan Gawędziński otrzymali stopień *dyakonów* dnia 9. lipca. Tego samego dnia na kapłana wyświęcony został O. Maryan Göschlberger z zakonu OO. Karmelitów bosych w Czerny. — Święcenie *presbyteratu* uzyskali 16. lipca wyliczeni powyżej alumni seminaryum dyecezyalnego, tudzież O. Wacław Rozak, Cystersi i OO. Wacław Niewodowski i Paweł Pelczar, Franciszkanie; O. Innocenty Włodek, Reformat.

Mianowany katechetą w c. k. gimnazyum wadowickiem ks. Dr. Zygmunt Karaś

Instytucyę kanoniczną na beneficyum w Barwałdzie otrzymał ks. Szymon Batko, wik. w Żywcu.

Przeniesieni: ks. Jan Weisło, admin. w Rzykach, na posadę wik. w Kozach; ks. Józef Macak, ekspozyt w Krzyszkowicach, w tym samym charakterze do Brzeszcza; księża wik.: Aleksander Kromer z Niepołomic do Odrowąża; Jan Ralski z Odrowąża do Niepołomic.

Zmarli: dnia 16. lipca w Szczyrku ks. Kazimierz Sypowski, proboszcz (ur. 1817. benef. 1866); dnia 17. lipca w Zebrzydowicach ks. Ignacy Zapałowicz, emer. dziekan (ur. 1821, instyt. na Zebrzydowice 1874).

Z powodu wyjazdu ks. Dra Alojzego Jougana, redakcyę pisma tymczasowo objął wydawca, ks. Dr. Zygmunt Lenkiewicz.

TREŚĆ: Kilka słów o partyi chrześcijańsko socyalnej w Austryi. — Ze szkoły. — Ś. p. ks. Antoni Antałkiewicz. (Wspomnienie pośmiertne). — Kwestye teologiczne. — Bibliografia. — Kronika kościelna. — Głosy prasy rossyjskiej. — Watykan. — Wiadomości dyecezyalne. — Inseraty.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. dr. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.